

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Kontrofensywa abisyńska

**Tředowaci ruszyli do ataku
Wojska Negusa odebrały Adigrat
Rzeź i masakra na ulicach św. miasta Aksum
Nagłym manewrem odebrano Aduę**

Akcja wojenna w Abisynji rozpoczęła się zwycięstwem Włoch. Wyraziliśmy wtedy pogląd, że zwycięstwo to nie przesądza jeszcze dalszego biegu wypadków. Równocześnie wskazaliśmy na szereg trudności, z którymi będą musiały walczyć wojska włoskie. Przypuszczenia te okazały się słuszne. Depesze, przychodzące z placu boju, mówią o szalonych trudnościach, jakie napotyka armia włoska. Dowiadujemy się o kontrofensywie armii abisyńskiej, przyczem należy zaznaczyć, że z właściwą regularną i nowoczesnie wyszkoloną armją abisyńską wojska włoskie jeszcze się nie spotkały.

Dowództwo włoskie zostało zaskoczone manewrem strategicznym Abisyńczyków, który naraził Włochy na duże straty. Manewr został tak dobrze przeprowadzony, że wojska abisyńskie dostały się do włoskiej Erytrei i znajdują się w marszu na ważne pozycje włoskie.

Niezależnie od tego, Abisyńczycy odebrali sporodem Adigrat, atakują zdobytą w niedziele przez Włochów Aduę oraz usiłują odbić zajęte wczoraj święte miasto Aksum.

Armia włoska została osaczona z tyłu i niektóre oddziały straciły łączność z naczelnym dowództwem. Taka sytuacja ma zawsze smutne następstwa, a cóż dopiero na froncie abisyńskim, gdzie sprawa jest tak trudna. Okrążone pułki mogą wyginąć poprzez braku wody.

Włosi zbyt mocno wierzyli w swoje wojska kolorowe. Ostrzegano ich, nie dali się przekonać. Czynił to nawet dowódca armii abisyńskiej, Wahib-Pasza, który w wywiadzie oświadczył, że gdyby był dowódcą armii włoskiej, nie liczyłby na wojska kolonialne. Okazuje się, że miał rację.

Jakkolwiek niektóre depesze mówią o waleczności i bezwzględności czarnych pułków włoskich, to jednakże znacznie więcej dociera do Europy wiadomości o przejściu na stronę abisyńską całych uzbrojonych oddziałów włoskich wojsk kolonialnych.

Mówiąc zupełnie obiektywnie, trzeba przyznać, że nie można się im dziwić. W końcu to przecież wojna białych



Posterunek włoskiej służby łączności, postępujący za pierwszemi linjami bojowemi. Zdjęcie powyższe zostało dokonane pod Aduą.

przeciwko czarnym. A trudno wymagać od murzynów sympatii dla włoskiej akcji, skoro nawet nie żywi jej większość rasy białej.

Błędem taktycznym Włochów była rzeź trędowatych w Aksum. Trędowaci uważani są przez czarnych za świętych, a więc nietykalnych. Po zdobyciu Aksum na ulicach pojawił się trędowaci, uzbrojeni w dzidy.

Na ich widok włoskie wojska murzyńskie rzuciły się w panicznym strachu do ucieczki. Włoskie pułki macierzyste zaczęły ostrzeliwać swoich

murzynów, mimo to nie zdolali powstrzymać ich od ucieczki. Murzyni woleli zginąć od kul karabinów maszynowych, aniżeli ruszyć chociażby palcem przeciwko trędowatym.

Włócząc się po mieście grupy trędowatych wywołały panikę również wśród białych wojsk włoskich. Była chwila, w której zdawało się, że Włosi opuszczą to zarażone tradem święte miasto Aksum. Wtedy padł rozkaz otwarcia ognia z karabinów maszynowych. Wybito w pień wszystkich trędowatych, którzy znaleźli się w mieście. Sytuacja jest mimo wszystko bardzo ciężka.

5.000 trędowatych ruszyło na odsiecz świętego miasta

Na wieść o zajęciu Aksum Abisyńczyków ogarnął istny szal religijny. Z najodleglejszych kątów płyną ochotnicy, by odbić święte miasto i wyrzucić zemstę na wrogu.

Grupa trędowatych, licząca 5 tysięcy osób, która przebywała w drugim świętym mieście Dabat ruszyła na zdobycie Aksum.

Położenie Włochów jest nader trudne, gdyż w walce z trędowatymi nie mogą oni zupełnie liczyć na swoje kolorowe pułki. Dowództwo włoskie jest jednakże zdecydowane bronić do upadłego zdobytej pozycji.

Wysłano naprzeciwko trędowatym eskadry samolotowe, które będą usiłowały rozprzeszyć ich przez użycie bomb

Zaskoczyli żołnierzy włoskich i po zażartej walce odebrali Aduę

BERLIN. (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne donosi z Addis - Abeba, że według otrzymanych tam meldunków z frontu północnego miasta Adua i Adigrat zostały wczoraj po niezwykle krwawych walkach odebrane przez wojska abisyńskie.

Ze sprawozdania

izawiących.

Gdyby ten manewr się nie udał, Włosi postąpią tak samo, jak uczynili w Aksum, to znaczy, że puszczą w ruch karabiny maszynowe.

Ta bezwzględność Włoch w stosunku do trędowatych, których cześć murzyni, wywołuje oczywiście wrogię nastroje wśród oddanych Włochom pułków kolorowych. W tych warunkach sytuacja włoska z konieczności ulec musiała pogorszeniu.

Dwa samoloty w darze Negusowi

ADDIS ABEBA. (PAT.) Nieznani amerykańscy ofiarodawcy złożyli w darze cesarzowi abisyńskiemu dwa samoloty.

Kontratak na wszystkie strony

RZYM. (PAT.) „Messagere” donosi, iż samoloty włoskie do-

konaly lotu wywiadowczego nad miejscowością Sokota, odległą o 150 klm. na południe od Adui.

Tenże dziennik podaje, iż oddział wojsk abisyńskich usiłował przedostać się do Erytrei na wschód od linii ataku włoskiego.

„Popolo di Roma” donosi, że pierwszy korpus armii włoskiej, który zajął Adigrat był kontratakowany przez Abisyńczyków. Nad liniami włoskimi ukazał się na bardzo znacznej wysokości samolot abisyński.

ki wynika, że oddziały abisyńskie zaskoczyły Włochów, którzy zajęci byli umacnianiem swych pozycji. Duch oddziałów abisyńskich jest jakoby znakomity. Przywódcy nie byli w stanie powstrzymać swych żołnierzy, którzy rwali się do dalszych ataków.

Samoloty te, znajdujące się jeszcze w Nowym Jorku, mają być przesłane do Abisynji na koszt ofiarodawców.

Zgromadzenie Ligi odroczone

GENEWA. (PAT.) Posiedzenie Zgromadzenia Ligi Narodów odroczone zostało do godziny 17-ej.

Posiedzenie przyjdzie Zgromadzenia rozpoczęło się o godzinie 14-ej. Korespondent Reutera twierdzi, że opóźnienie posiedzenia Zgromadzenia wywołane zostało różnicą poglądów na sprawę sankcyj z strony Anglii i Francji.

(Gdy puszczamy numer na maszynę, brak wiadomości z Genewy. — Red.)

Ameryka przeciw sankcjom

NOWY JORK. (PAT.) Panuje tu powszechne przekonanie, iż Stany Zjednoczone w żaden sposób nie będą współdziałały z Ligą Narodów w za stosowaniu sankcyj i nie wyślą żadnego obserwatora do komisji koordynacyjnej w sprawie sankcyj.

Sądzą tu jednak, że Stany Zjednoczone nie będą sprzeciwiały się zastosowaniu sankcyj przez Ligę Narodów.

NOWY JORK. (PAT.) Konferencja w sprawie rozwoju portu nowojorskiego wystosowała do prezydenta Roosevelta telegram, głoszący, że zakaz handlu z Włochami i Abisynją jest dotkliwym ciosem dla handlu krajowego i portu nowojorskiego, w związku z czem podpisani proszą o uchylenie ustawy, o zakazie wywozu broni.

Szantażysta zrujnował teścia-miljonera

Niestłuchana afera kryminalno-posagowa w żydowskich sferach towarzyskich

Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpoczęła się wzbudzająca wielkie zainteresowanie w sferach towarzyskich mieszkańców północnej dzielnicy Warszawy sprawa, która całkowicie zasługuje na nazwę „skandalu w rodzinie milionera”.

Jednym z największych właścicieli składu futer w Warszawie jest Jakób Chenciner, posiadacz kilku nieruchomości i milionowej fortuny.

Jedną z córek Chencinera, Felicja, jeszcze przed 15-letni laty poznała o parę lat starszego od siebie Henryka Hartgłasa.

Hartglas wzbudził w młodej dziewczynie silne uczucie i z tej racji zaczął starać się o rękę bogatej panny.

Ale rodzice jej jakoś niechętnym okiem spoglądali na konkury młodzieńca, który oprócz swej dobrej prezencji nie sobą nie przedstawiał, a przeciwnie niedwuznacznie interesował się wysokością posagu, jaki rodzice przeznaczili.

CIEMNA PRZESZŁOŚĆ NARZECZONEGO.

I byłoby może skończyło się wszystko gładko, gdyby do uszu Chencinera nie nadchodziły niepokojące wieści o charakterze i przeszłości „narzeczonego”.

O tem zresztą mogli się sami rychło przekonać. Spólnikiem Chencinera był niejaki Monoson, którego żona, przebywając w Rosji, została skazana przez sowieckie władze na karę śmierci.

Monosonowej udało się cudem umknąć i bez paszportu nielegalnie przekroczyła granicę Polski. Działo się to w roku 1923.

O tem dowiedział się Hartglas dzięki stosunkom z Felicją Chencinerówną.

KANDYDAT NA ZIĘCIA SZANTAŻUJE.

Postanowił wykorzystać okazję. Oto zgłosił się wprost do Monosona i oświadczył, że jeżeli nie otrzyma 5.000 dolarów, to zadecyduje Monosonową przed władzami polskimi.

Monoson odmówił pieniędzy i zwierzył się spółnikowi. Gdy Chencinerowie zaczęli Hartglasowi wypominać jego postępek, ten wprost oświadczył:

— Takiej gratki z rąk nie wypuszczę, za pieniądze morduje się nawet rodzony ojciec.

I jakoś, gdy termin upłynął, a Hartglas pieniędzy nie otrzymał, Monosonową tejże nocy aresztowano. Siłą rzeczy Hartglasowi zapłacono 5.000 dolarów.

To jakoś pomogło i Monosonowa odzyskała wolność.

Ale ten wypadek odstraszył ostatecznie Chencinerów od wyrażenia zgody na małżeństwo ich córki z Hartglasem.

SPISEK NARZECZONYCH.

Felicja stanęła po stronie narzeczonego. Uknuli niezwykły plan zmuszenia rodziców.

Postanowili kompromitować rodzinę Chencinera na każdym kroku.

Przedewszystkiem młoda panią zaczęła zupełnie jawnie utrzymywać stosunki z Hartglasem. Nocowała z nim razem w różnych hotelach warszawskich, wywołując spe-

cialnie awantury, o których głośno się mówiło w Warszawie.

NAGA DAMA NA KORYTA-RZU HOTELOWYM.

Hartglas dla nadania skandalowi większego jeszcze posmaku wyrzucił Chencinerów z hotelowego pokoju nago na korytarz.

Wieści o tem dochodziły do Chencinerów, którzy początkowo czuli się skompromitowani, ale później wyrzekli się córki.

— To nie nasza córka — mówił. — Jest ona wyrodkiem i znać, ani słuchać o niej nie chcemy.

NOWY OKUP I NOWY ZAWÓD.

Ale później, kiedy Hartglas zagroził, że przejdzie do innych sposobów, Chencinerowie co prędzej zgodzili się na małżeństwo ich córki z Hartglasem i wypłacili 6.000 dolarów posagu.

Suma ta Hartglasowi nie wystarczała i ślubu nie wziął. Aby uzyskać więcej, chwycił się nowych metod.

— Tych ludzi trzeba uderzyć po kieszeni — pomyślał — bo na honor się nieczuli.

DENUNCJACJE I SZANTAŻ PRAŚOWY.

W 1931 r. do władz skarbowych zaczęły napływać denuncjacje, że Jakób Chenciner sprowadza futra z zagranicy bez cła. Urząd skarbowy przeprowadził kilka rewizyj, które jednak do czasu nie dawały wyniku.

W zeszłym roku bowiem Hartglas zaczął obchodzić redakcje dzienników proponując zamieszczenie kompromitujących starego Chencinera wiadomości o jego działalności na szkodę Skarbu.

Naskutek zamieszczenia serji artykułów w „Gazecie Warszawskiej” urząd skarbowy przeprowadził dochodzenie i wymierzył Chencinerowi grzywnę miliona złotych. Suma ta zresztą w większej części została ściągnięta.

UCIECZKA ZAGRANICĄ.

Ten cios dał Chencinerowi przedsmak tego, do czego zdolny jest Hartglas w dalszym ciągu. Zlikwidowałszy przedsiębiorstwo i po sprzedaniu nieruchomości starzy Chencinerowie wyjechali zagranicę. Ster i piecza nad ogromnym majątkiem pozostała w rękach dwóch synów, Jerzego i Marka. Teraz Hartglas obrócił się przeciwko młodemu Chencinerowi, którzy zgodzili się na to, że siostrze będzie wypłacana stała renta w wysokości 300—400 zł. miesięcznie.

Hartglas na to się nie godził. Wraz z narzeczoną żądał 600 zł. renty oraz tego, aby suma ta była zabezpieczona kwotą 10.000 dolarów w zlocie, złożonych w banku.

SIOSTRA PÓJDZIE NA ULICĘ!

Hartglas kategorycznie oświadczył:

— Suma, jaką dajecie, jest zbyt mała. Z taką sumą Felka musiałaby wyjść na ulicę, by dorabiać.

Braci nie przeraził ten obraz nowego jeszcze skandalu. Byli nieustraszeni.

Hartglas uknuł nowy plan:

stałego szantażowania i groźnia obu braciom.

Hartglas polował na swych niedoszłych szwagrów, grożąc im zabiciem, wypaleniem oczu a conajmniej dotkliwym poturbowaniem.

Spotkawszy raz Jerzego Chencinera na ulicy, wszczął głośną awanturę i wołał:

ZABIĆ ZŁODZIEJA.

— Takiego złodzieja i zbrodniarza, który okrada swą siostrę, zabija się.

Przed oknem, gdzie Chencinerowie mieszkali, rzeczywistość zaczęła się pojawiać jakis tajemniczy mężczyźni.

Młodzi ludzie zmieniali często mieszkania. Ale i to niewiele pomogło.

Hartglas i narzeczoną jego znajdowali Chencinerów wszędzie.

Raz do kancelarii jednego z adwokatów, gdzie młody Chenciner przebywał, wpadła para narzeczonych i w poczekalni zrobiła Chencinerowi wielką awanturę.

Innym razem Chenciner ujrzał siostrę z narzeczonym jej w barze. Coprędzej opuścił lokal, wsiadając do taksówki. Hartglas uczynił to samo.

Pierwsza taksówka krażyła pełnym gazem po całej Warszawie a za nią tuż druga. Skończyło się na tem, że gdy Chenciner wysiadł, został pobity przez siostrę i Hartgłasa.

SUKIENKA DO GÓRY...

Nie brakło scen komicznych.

Hartglas, spacerując w towarzystwie narzeczonej, spostrzegł, że dorożką jedzie jej młodsza siostra. Wtedy bez żadnych skrępowań podniósł sukienkę narzeczonej do góry, wołając:

— Patrzcie ludzie, jak postępują Chencinerowie. Jedną z córek nosi podarte pończochy, a druga rozbija się dorożką.

Nie sposób wyliczyć wszystkie sceny.

CZEKA WAS ŚMIERĆ.

Najczęstsze były jednak te, które kończyły się słowami:

Pierwszy wnuk króla Anglii

LONDYN (PAT.) Księżniczka grecka Maryna, małżonka ks. Kentu, Jerzego, najmłodszego syna brytyjskiej pary królewskiej, powiła wczoraj rano syna.

Jest to pierwszy potomek między synów królewskich, albowiem książę Walji jest kawalerem, a ks. Yorku posiada dwie córki.

Zwycięstwo Niemców w Klaipędzie

LONDYN (PAT.) Agencja Reutersa podaje następujące prowizoryczne rezultaty wyborów klaipędzkich. Lista niemiecka uzyskała zgórą 150.000

głosów na ogólną liczbę 190.000, z czego wynikałoby, że z ogólnej liczby 29 mandatów Niemcy uzyskają 23 lub 24 mandaty.

Ekscesy żydowskie na Litwie

BERLIN (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, że w Telszach doszło wczoraj do gwałtownych ekscesów antyżydowskich, przy czem wiele okien w żydowskich magazynach rozbito, liczne mieszkania zdemolowano oraz pobito wielu żydów.

Hasłem do tych wystąpień był zastępujący wypadek: Trzech żydów pochwyciło gwałtem służącą pewnej ży-

dowskiej rodziny, chrześcijankę, związało ją i wywiozło z miasta. Po drodze na dziewczynie dokonano gwałtu, tak że musiano ją następnie odwieźć do szpitala.

Po rozejściu się wiadomości o tem wśród ludności dało się zauważyć wzrastające oburzenie, które znalazło swój wyraz w późniejszych ekscesach. Po przybyciu policji spókoj został przywrócony. Aresztowano kilka osób.

Wesoły Kącik

ZAWSZE RAZEM.

Wszystkie żony zazdroszczą żonie Putkiera. Niema takiego idealnego męża, jak on.

Czy Putkier kiedy pójdzie sam do kina? Nigdy! Czy Putkier wejdzie sam do restauracji lub do kawiarni? Nigdy!

Putkier wogóle na krok nie rusza się z domu bez żony. Czy idzie za interesem, czy do urzędu skarbowego, czy na ślub, czy na pogrzeb, zawsze towarzyszy mu żona.

Nawet kiedy schodzi tylko na dół, po papierosy, zabiera ze sobą żonę.

Wszystkie żony zazdroszczą Putkierowej, a wszyscy mężowie się dziwią.

— Co ten idjota stale się taszczy z tą małpą?

Bo Putkierowa rzeczywiście jest wyjątkowo brzydka. Taka brzydka, że małpy z ogrodu zoologicznego wyglądają przy niej, jak królowe piękności.

I każdy wie, że Putkier nie ożenił się z miłości, tylko polecił na posąg.

Więc dlaczego się trzyma żony tak kurczowo? Dlaczego jej nie puszcza na krok?

Różne były domysły. Jedni mówili, że chodzi z nią wszędzie, żeby odstraszać jej twarzą wierzycieli.

Ale to była bujda, bo Putkier nie miał długów.

Inni twierdzili, że Putkier jest zazdrosny i nie puszcza od siebie żony, żeby go nie mogła zdradzać. Ale to była jeszcze większa bujda, bo ktoby polecił na taką brzydotę?

A więc co to mogło być?

Pewnego razu Putkier siedział z żoną w kawiarni. Po wypiciu dwóch szklanek herbaty musiał na chwilę opuścić żonę i udał się do garderoby.

Spostrzegł to siedzący w pobliżu przyjaciel Putkiera, zerwał się od stolika i pobiegł za nim.

— Przepraszam cię bardzo, że przyleciałem aż tutaj za tobą — usprawiedliwiał się — Ale dwa zera to jest jedyne miejsce, gdzie cię można spotkać samego. Putkier! Wytłumacz mi co się z tobą dzieje?

— O co chodzi?

— Dlaczego się nie ruszasz na krok bez żony? Dlaczego wleczesz ją ciągle ze sobą? Dlaczego, psia krew, nie wyjdiesz nigdy sam?

Putkier westchnął ciężko.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Z obrzydzenia.

Przyjaciel spojrział zdziwiony.

— Z obrzydzenia? Co to znaczy?

— Zrozum! Kiedy ja sam wychodzę z domu, ona całuje mnie na pożegnanie. Kiedy wracam do domu, ona całuje mnie na przywitanie. A ja nie mogę znieść jej pocałunków. I już wolę stale wychodzić z nią razem i wracać z nią razem, żeby tylko nie było okazji do całowania.

Napoleon Sadek

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej — wygodnej — szybkiej

Losy Pani

...takie powiedzenie „Oczy są przedtem duszy”. Oczywiście, że ta z pani stara się o to, aby owo „przedcie” posiadało jaknajpiękniejszą oprawę, i poświęca sporo staraniom aby mieć jaknajcieńsze rzęsy. Jeśli pani posiada czasu i cierpliwości, a przytem lubi przyciemniania rzęs, to dba o nie, czesząc je codziennie, starannie szczoteczką o długim, miękkim włosie. Czeszemy do góry, osiągnąć w ten sposób pięknie zwaną frendzlę rzęs. Można też od czasu do czasu do szczytów używać odrobiny białej, tej wazeliny, wtedy włoski rzęsy są pięknie połyskują i stają się ciemniejsze.

...Jeśli jednak pani nie chce poświęcać czasu takim zabiegom i woli ciemnienie — wówczas przyciemnij je henną na czas dłuższy, lub też użyj je codziennie tuszem. Trzeba temu bardzo uważać, aby tusz rzęs był dobrej, znanej marki, i użycie marnego preparatu może spowodować zapalenie oczu. Tusz nie powinien być trochę ciemniejszy niż naturalny. Zbyt ciemny tusz — zupełnie czarny dla bardzo jasnych blondynek daje zły efekt i powoduje pewne postarzenie twarzy i wywołuje zastrzeżenia się rysów. Ponadto olejek używany się kolorowych rzęs do rzęs. Tusz musi być wodo-odporny barwą do koloru teki. Przy umiarkowanym zabarwieniu — wygląda to pięknie choć trochę ekscentrycznie.



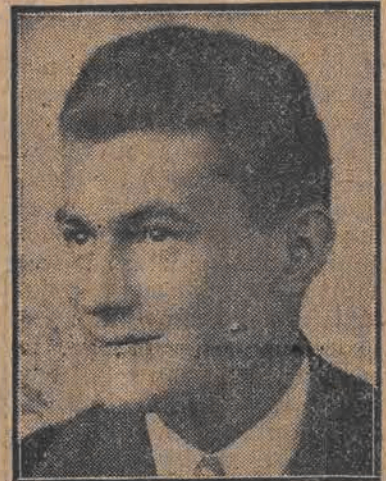
SZCZYT PRZYWYCZAJENIA
Polincjant amerykański na tropie w swojej wiosce rodzinnej.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłonili 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 451



Nr. 452



Nr. 453

Na malej wokandzie...

Spór w sodowiarni

(A. E.) Do sodowiarni Izraela Lewina rozszedł Motel Galubczyk i zapytał:
— Sodowa woda jest?
— Jest.
— Daj no pan pół szklanki.
— Niema.
Pan Motel zdumiał się niepomieranie.
— Sie dziwicie! — rzekł. — Pierwszy raz mnie się trafia coś takiego, żeby kupiec raz mówił tak, a drugi raz inaczej. Coś pan taki chwytny? Młoda dziewczyna pan jesteś? Mów pan, jak człowiek! Jest, czy niema, zapytywuję?
— Jest.
— No to nalewaj pan pół szklanki.
— Niema.
Pan Motel osłupiał.
— Przepraszam się z panem najmocniej. Kto właściwie jest?
— Woda sodowa.
— A kogo niema?
— Pół szklanki to u mnie niema. Całą to mogię pana dać.

Pan Motel uśmiechnął się przyjaźnie.
— Daj pan całą. Co ja mogię mieć naprzeciwko tego. Jak pana na tem zależy? Proszę bardzo.
Po chwili na ladzie pojawiła się szklanka z wodą sodową. Pan Motel rypił polowę, postawił szklankę, rzucił hrabiowskim gestem trzy grosze i skierował się ku wyjściu.
— Panie klient! — zawołał kupiec. — Podobno jest takie prawo, że jak się pije, to się płaci?
— Jest.
— No to daj pan jeszcze dwa grosze.
— Niema.
— Co znaczy niema?
— To znaczy, że u mnie tego niema. Jak piję polowę, to płacę polowę.
Z temi słowy pan Motel opuścił sodowiarnię. Oburzony kupiec rybiegł za nim i chwytny go za kołnierz. Wynikła z tego wielka awantura, w rezultacie której sąd starościnski skazał obu panów na 5 zł. grzywny każdego.

CHORE PŁUCA osłabiają organizm

Leczenie chorych płuc polega na stworzeniu takich warunków aby zdolności obronne organizmu zostały odpowiednio wzmocnione i wykończyste.
Zioła Magistra Wolskiego „PULMOSA” zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen stosują się przy kaszlu, załgminieniu, potach i stanach podgorączkowych przynosząc ulgę.
Zioła ze znak. ochr. „PULMOSA” do nabycia w aptekach, drogerjach i składach aptecznych.
Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Lusia z Kolejowej”. Sny pani wskazują kłopoty i sprawę sądową. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Drugi sen wróży radość, może to się odnosi do Pani narzeczonego. Czeka panią wizyta znajomych i uroczystość u osób bliskich.
„Sonia n. W.”. Oczekuje Panią małżeństwo z ukochanym człowiekiem. Ze znajomym niech się Pani połączy, o ile go Pani pokocha. Zjedna sobie pani życzliwych ludzi. Po sprzeczu się pani ze starszą osobą.
„Halszka”. Chłopiec, o którym Pani pisze, nie będzie Pani mężem. Skończy Pani szkołę w tym roku. Drugi sen wróży wesele przyjaciela. Niech się Pani wystrzeżga groźnego Pani oszustwa.
„J. P. z ul. Okopowej”. Sny Pani wskazują, że niepokoi się Pani o męża. Mężowi nie grozi i połączy się z Panią. Ostatni sen wróży zmianę warunków na lepsze. Czeka ją Panią drobne straty pieniężne i lekka choroba w rodzinie.
„Piotrek Ch.” Radzę zagrać na loterii. Z numeru, który się Panu śnił, wynika szczęśliwa liczba 12. Czeka ją Pana naprężone stosunki rodzinne i zmartwienia. Spotka Pana radość.
„Nella K.” Pan, o którym Pani wspomina, nie umie wróżyć. Zamaż Pani wyjdzie w niedalekiej przyszłości za człowieka, który pokocha Pani dobroć. Czeka Panią smutne do świadczenie. Proszę się wystrzeżgać koleżanki, ciemnej blondynki.
„Wera Wal.” Sen wróży nieprzyjemność, z której wybawia Panią przyjaciele. Mile towarzystwo koleice. Osoba bliska Pani zachoruje. Pieniądze otrzymana Pani. Szczęśliwe cyfry 5 i 9.
„P. Maria z Sopot”. Sny tak wróżliwej istoty, jak Pani, prawie zawsze są prorocze. Czeka Panią duży triumf i powodzenie w życiu, mimo licznych przeszkód, które pokona Pani, swą wola. Sny wróżą pomoc osoby bliskiej duchem i krótkotrwałe smutek.



Nr. 454



Nr. 455

ANIEL BACHRACH

Władami przestępców
Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
Kobieta, wino i hazard

V.
— To wszystko wyjaśni się urzędzie śledczym, gdzie znajduje się już pańska przyciółka. Zresztą przynależało do podjęcia z P. K. O. za kłosem trzymany od pana 1000 złotych.
Widocznie przypuszczał, że wręgo na kawał, gdyż usiłował jeszcze zaprzeczać i dołero w czasie konfrontacji z... przynależało do sfalszowania czeku. W toku dalszego badania przyznał się również i kradzieży pieniędzy z kasy. Kradzieże te wykonywał w sposób bardzo pomysłowy. Panowicie: miał on laseczkę kitem i przechodząc w czasie obecności kasjera koło kasy wyskawicznie zapomocą owej seczki przyklejał banknot i wyciągał.
Któż zdolał sobie wyobrazić umienie pana G. dyrektora firmy, kiedy o godzinie 5-ej rano zatelefonował do jego mieszkania, że sprawca fałszerstwa czeku i kradzieży zo-

stał ujęty i że zwrócił przeszło 50.000 złotych, jakie mu jeszcze pozostały. Oczywiście osadzony on został w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego, przyciółka jego natomiast zwolniona została. Ze względu na jego rodzinę i żonę, wiadomość o jego aresztowaniu nie przedostała się do prasy. Dodać jeszcze muszę, że ojciec jego bezwzględnie pokrył resztującą sumę, na jaką firma uszkodzona została.
Wobec tego, że strata materialna firmy całkowicie pokryta została, pana L. zwolniono z więzienia do czasu rozprawy sądowej.
Czy doszło do rozprawy sądowej nie wiem, gdyż nie byłem wzywany w charakterze świadka, przypuszczam jednak, że sprawa na mocy amnestji została umorzona. Pan L. znikł z horyzontu, słyszałem, że wyemigrował z kraju, by za oceanem rozpocząć nowe życie.
KONIEC.

W sidłach szulera

Jest znanem, że przedwojenne Rosja słynęła z najznakomitszych szulerów. Grasowali oni nitylko w swojej ojczyźnie, lecz rozjeżdżali na „gościnne występy” do najsłynniejszych kurortów, jak Ostenda, Baden — Baden, Spa i t. p.
Miejscowości te w sezonie roily się wprost od tych niebieskich ptaków i niejedn z kuracjusów lub kuracjuszek oplakiwał w następstwie swą lekkomyślność. Szulerzy ci wstępowały przeważnie pod szumem arystokratycznymi nazwiskami, zdarzały się jednak wypadki, że i autentyczni arystokraci, przegrawszy cały swój majątek do szulerów, zostali następnie ich kolegami po fachu.
Głośną była przed laty afera syna byłego generała gubernatora Hurki. Obiecujący ten młodzieniec, ograwszy uprzednio swego partnera, usiłował nawet ograbić swą ofiarę z pozostałych jeszcze pieniędzy, a gdy został ujęty, po pełnił samobójstwo w więzieniu w Nicei. Według krążących wówczas wersyj trucizny dostarczył mu do więzienia jego brat, adjutant byłego cara Mikołaja.
Po przewrocie bolszewickim Warszawa, zarówno, jak i in-

ne stolice zaroily się od uciekinierów z Bolszewji. Pomiedzy prawdziwymi ofiarami przewrotu, znalazło się też dużo elementu przestępczego, grającego rolę prześladowanej arystokracji.
W końcu roku 1918 wezwany zostałem do gabinetu naczelnika urzędu śledczego. Za stałem tam mężczyznę w podeszłym wieku, którego naczelnik przedstawił mi, jako pana O. znanego fabrykanta.
— Sprawa w jakiej zgłosił się do nas pan O. — rozpoczął naczelnik. — jest bardzo drażliwa i ściśle poufna i nie może się dostać do wiadomości publicznej. Zapewniłem pana O., że na naszą dyskreję może w zupełności liczyć i mam nadzieję, że się na panu nie zawiodę.
— Rozkaz, panie naczelniku, — odpowiedział służbowo.
— A zatem słuchamy pana — rzekł naczelnik, zwracając się do pana O.
— Jest to bardzo nieprzyjemna historia i aczkolwiek rozchodzi się o sumę nawet dla mnie dość znaczną, to wolałbym pieniądze te stracić, byle tylko uniknąć rozgłosu i kompromitacji.

— Zapewniłem już pana, że na dyskreję naszą może pan w zupełności liczyć. Pan O. wahał się jeszcze przez chwilę, wreszcie rozpoczął.
— Jak już panom zaznaczyłem, jestem człowiekiem zamoznym. Mam syna jedynaka, którego, przyznaję to szczerze, nieco rozpuściłem. Otrzymuję on ode mnie miesięczną pensję, z jakiej doskonale mogłyby się trzy rodziny utrzymać. Po wiedziałem sobie, że młodość ma swoje prawa i aczkolwiek miłosne jego awanturki kosztowały mnie sporo pieniędzy, gderalem wprawdzie, ale płaciłem jego długi, przekraczające dość często jego miesięczną pensję. Jak już panom zaznaczyłem, jest to lekkomyślny chłopak, nie uważałem go jednak za zdolnego do popełnienia czynu hańbiącego i jestem tem, co się stało, wprost zdruzgotany. Raz jeszcze zaznaczam, że nie rozchodzi mi się o te pieniądze, jestem jednak przekonany, że syn mój wpadł w ręce jakichś awanturników i dlatego zwracam się do panów z prośbą o radę i pomoc.
— Ale cóż uczynił syn pański? — zapytałem.
Pan O. milczał, widocznem było, że walczy jeszcze ze sobą, czy ma mówić.
Dalszy ciąg jutro.

Mordercy ministra Pierackiego staną wkrótce przed sądem w Warszawie

Dnia 15 czerwca ub. roku poruszył całą Polskę ohydny, skrytobójczy mord popełniony na osobie ministra spraw wewnętrznych ś. p. Bronisława Pierackiego. Minister Pieracki został zamordowany w chwili, gdy wchodził do lokalu kasyna przy ul. Foksal, by spożyć obiad. Morderca oddał z tyłu strzałę z rewolweru i po dokonaniu mordu uciekł.

Bezpośrednio po dokonaniu zamachu władze śledcze rozpoczęły dochodzenia. W pierwszym rzędzie chodziło o ustalenie środowiska z jakiego pochodzi morderca. Po jakimś czasie udało się ustalić, że plan zamachu przygotowała tajna organizacja ukraińska pod nazwą Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Jest to organizacja ściśle konspiracyjna, mająca swoją siedzibę zagranicą. Przez długie lata był nią Berlin i Szwajcaria. Na czele tej organizacji, która niedługo nazywała się Ukraińską Organizacją Wojskową, stoi płk. Eugenjusz Konowalec.

Do organizacji tej należy przeważnie młodzież ukraińska, ale ma ona poparcie nie-

których warstw starszego społeczeństwa. Wszystkie jawne organizacje ukraińskie są zwalczane przez O.U.N. Niejednokrotnie zresztą teroryści mszczą się i na swoich rodakach.

O.U.N. stoi na stanowisku, że jedynie stan wojenny między mniejszością ukraińską a władzami polskimi służy sprawie ukraińskiej.

O. U. N. ma na swoim sumieniu nie jeden mord i podpalenie.

W okresach kiedy następowało uspokojenie we wzajemnych stosunkach między mniejszością ukraińską a władzami administracyjnymi i społeczeństwem miejscowym, O. U. N. przypominało, że istnieje. Znak życia tej organizacji polegał na tym, że organizowano jakieś akty sabotażowe, zamachy rewolwerowe, czy też bombowe. W ten sposób chciano z jednej strony nastraszyć administrację polską, z drugiej zaś strony pokazać Ukraińcom, że O. U. N. jest i „czuwa”. Miało to być równocześnie ostrzeżeniem pod adresem lojalnego odłamu mniejszości ukraińskiej.

Niezależnie od tych pobudek chodziło jeszcze o wywołanie odpowiedniego wrażenia zagranicą, celem szkolenia Polse na terenie międzynarodowym. Teroryści z pod znaku O. U. N. liczyli, że zamachy i akty sabotażowe zwrócą uwagę na Polskę. Sądzieli, że polskie władze administracyjne nie będą w stanie oprowadzić sytuacji, stracą panowanie nad sobą i wówczas, Ukraińcy będą mogli podnieść krzyk, że Polska gnębi i przesładuje mniejszość ukraińską.

Obliczenia O. U. N. były błędne. Polska nigdy nie dała się unieść i żadne akty gwałtu nie spowodowały ani

paniki, ani zamieszania w kraju.

O. U. N., widząc wyniki pozytywnej polityki narodowościowej min. Pierackiego, która znalazła swój wyraz w tym, że na terenach zamieszkałych przez mniejszość ukraińską nastąpiło znaczne uspokojenie, stwierdziwszy, że traci wpływy we własnym społeczeństwie postanowiła zgładzić ministra Pierackiego. W tym celu wyłoniono specjalną grupę, która zajęła się dokładnym opracowaniem i wykonaniem tego ohydnych dzieła.

Dnia 18 listopada b. r. staną przed Sądem Okręgowym w Warszawie autorzy i współwinni zamachu na ś. p. ministra Pierackiego. Na ławie oskarżonych zasiądzie 12 osób. Nazwiska ich brzmią: 1) Stefan Bandera lat 26, 2) Mikołaj Lebed lat 25, 3) Darja Hnatkiwska lat 25, 4) Jarosław Karpyniec lat 30, 5) Mikołaj Klymaszyn lat 26, 6) Bohdan Pidhajny lat 31, 7) Iwan Maluca lat 25, 8) Jakób Czrony lat 28, 9) Eugenjusz Kaczmarzki lat 25, 10) Roman Mychał lat 24, 11) Katarzyna Zaryba lat 21, 12) Jarosław Rak lat 27.

Bandera, Lebed, Hnatkiwska, Karpyniec, Klymaszyn, Pidhajny i Maluca oskarżeni są o przygotowanie zamachu i bezpośrednią pomoc w jego wykonaniu. Pozostali oskarżeni są o ułatwienie ucieczki zabójcy min. Pierackiego, Grzegorzowi Maciejce.

Organizatorami zamachu w Warszawie byli Lebed i Hnatkiwska. Przybyli oni do Warszawy jeszcze na dłuższy czas przed zamachem, dla dokładnego opracowania szczegółów zamachu. Śledzili oni dokładnie tryb życia ś. p. ministra Pierackiego, gdyż nie miał na

skutek własnego życzenia żadnej osobistej ochrony. Oboje mieszkali w Warszawie pod fałszywymi nazwiskami i używali oczywiście fałszywych dokumentów. Po szczegółowym opracowaniu planu zamachu Lebed i Hnatkiwska wezwali do Warszawy pozostałych uczestników zamachu.

Oskarżony Karpyniec był kierownikiem laboratorium bombowego w Krakowie. Jego dziełem była bomba, którą rzucił Maciejka, ale na szczęście nie wybuchła. Laboratorium to zostało przez policję nakryte w przeddzień zamachu na ministra Pierackiego. Bandera stał na czele oddziału terrorystycznego O.U.N. Lebed zdołał bezpośrednio po dokonaniu zamachu uciec z Polski, został jednakże aresztowany w Niemczech i wydany władzom polskim.

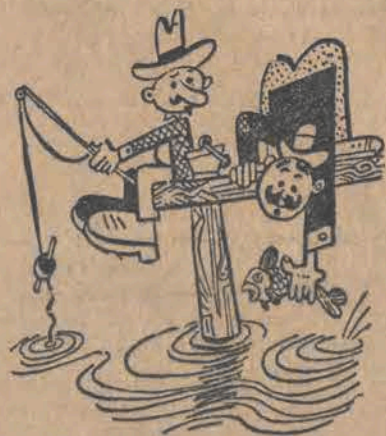
Morderstwa dokonał osobnik zwany „Gonta”. Nazwisko jego brzmi Grzegorz Maciejko. W dniu zamachu Maciejko czatował na ministra Pierackiego na zacisznej ulicy Fos-

semkiewicz. Po dokonaniu zbrodni Maciejko uciekł ulicami Foksal, Kopernika i Szczygła i schronił się do domu przy ul. Okólnik 5.

Morderca wbiegł na ostatnie piętro tego domu, zrzucił swoje jasne palto (kapelusz zgubił podczas ucieczki) i po jakimś czasie opuścił spokojnie swoje schronienie.

Jeszcze tego samego dnia, to znaczy 15 czerwca 1934 Maciejko opuścił Warszawę, ale jeszcze dłuższy czas przebywał w Polsce, ukrywany przez swoich towarzyszy. Sprawa Maciejki została z oskarżenia wyłączona, gdyż nie jest on dotychczas ujęty. Za mordercą rozesłano listy gończe.

Akt oskarżenia obejmuje 110 stron i naświetla działalność O.U.N. Oskarżonych bronią wyłącznie ukraińscy adwokaci. Oskarżenie popierać będą specjalnie delegowany prokurator Sądu Apelacyjnego Rudnicki oraz prokurator Żeleński. Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes Polskiego na zacisznej ulicy Fos-



— Nic dziwnego, że nie nie złapałem, skoro urządzasz takie głupie karawale!...

OSTATNIE WIADOMOSCI

SPORTOWE

Sensacyjne mecze ligowe

W najbliższą niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: w Warszawie Legia — Cracovia, w Hajdukach Ruch — Polonia, w Krakowie Wisła — Pogoń, w Łodzi Ł.K.S. — Warta, w Świętochłowicach Śląsk — Garbarnia.

Wszystkie te mecze mają pierwszorzędne znaczenie dla układu tabeli. W Warszawie będziemy świadkami zacieklej walki Cracovii z Legią. W wypadku przegranej Cracovia staje się obok Polonii najpoważniejszym kandydatem do spadku. A zdobyte dwa punkty — to już prawie ratunek. Polonia z Ru-

chem nie ma szans. Ruch jeszcze marzy o mistrzostwie, nie odda więc punktów, a Polonia jest za słaba, by ślaskom mogła odebrać choćby jeden punkt. A w tym wypadku tradycja nie odgrywa żadnej roli.

Ślązacy są również zagrożeni. Mają teraz jedną bodaj okazję do zdobycia punktów. A że Garbarnia nie jest w specjalnej formie, można typować Śląsk jako zwycięzcę. W Łodzi Ł.K.S. ma szanse do pokonania słabej Warty. Poznaniacy na wyjazdach są zawsze niegroźni, trudno więc przypuszczać, by w Łodzi nastąpiło nagłe odrodzenie.

Prasa austriacka o porażce swej drużyny w Polsce

Prasa wiedeńska poświęca meczowi Polska — Austria dość dużo miejsca. W pierwszym rzędzie atakuje kapitana zw. Hugo Meisla za zbyt lekkie traktowanie Polaków i wystawienie zbyt słabego zespołu.

Autorzy sprawozdań uważają, że Polacy ostatnio poczynili olbrzymie postępy, a wynik ich z Niemcami we Wrocławiu po-

winien być być przestroją. Podnosi się wartość bojową Polaków i wskazuje, że Polacy dysponują w tej chwili jednym z najlepszych obrońców w Europie (mowa tu o Martynie — przypisek Redakcji).

Ostro krytykuje się decyzje sędziego głównego, Redlicha i zbyt dużą gorliwość sędziów punktowych.

Przed meczem Polska-Rumunia

W związku z zbliżającym się meczem piłkarskim Polska-Rumunia, rumuński Związek Piłki Nożnej prowadzi energiczne przygotowania.

Specjalna komisja, powołana do życia przed miesiącem, wyłoniła obecnie 42 graczy z klubów I Ligi, która to liczba po dwutygodniowej obserwacji ma być zmniejszona do 20-tu.

Na tydzień przed zawodami wybrani gracze zostaną zgromadzeni w Bukareszcie na obóz treningowy.

Narciarskie plany

Rezygnując z imprez o charakterze centralnym i przesuwać na plan dalszy kształcenie elity narciarskiej, władze główne Związku Strzeleckiego kładą będą w nadchodzącym sezonie szczególny nacisk na upowszechnienie narciarstwa i szkolenie elementarne.

W głównych ośrodkach narciarskich kraju organizowane będą 10-dniowe popularne kursy dla członków Z. S. Ponadto w całym kraju pracować będą lokalne kursy oddziałowe oraz kursy objazdowe. Największy wysiłek akcji narciarskiej Z. S. skierowany będzie ku ożywieniu turystyki narciarskiej, m. in. przewidziany jest udział drużyn Z. S. w rajdzie „Szlakiem drugiej brygady” i w rajdzie Żułów-Wilno. Ponadto odbędą się lokalne raidy w granicach powiatów.

Ciekawie zapowiada się jedyna w tym sezonie centralna impreza Z. S., mianowicie w początkach lutego w Zakopanem bieg patroli narciarskich Z. S. na 18 km. ze strzelaniem przy udziale Estonji, Finlandji i Łotwy.

Wyjazd reprezent. lekkoatletycznej

W najbliższy piątek reprezentacja lekkoatletyczna Polski wyjeżdża z miejsca zbiórki, Katowic, do Budapesztu, celem rozegrania meczu między państwem wego z Węgrami. Skład naszej reprezentacji jest znany. Dodajmy tylko, że w czwartek sprinterzy polscy odbędą trening w Katowicach, że zapewne tren-

wać będą i sztafety, nasza największa bołaczka.

Nie można spodziewać się w Budapeszcie zwycięstwa, sądząc jednak z formy naszych zawodników, powinniśmy przegrać honorowo. A to będzie miało duże znaczenie, biorąc pod uwagę wysoką klasę Madziarów.

Walasiewiczówna wyjeżdża z Polski

Już dnia 11-go opuszcza Polskę najszybsza kobieta świata, Stasia Walasiewiczówna. Walasiewiczówna wyjedzie z Gdyni okrętem „Piłsudski”. Na dwa dni przedtem P.Z.L.A. podejmować będzie rekordzistkę podwieczorkiem. Walasiewiczówna

wyjeżdża do Ameryki, by tam na wyższej uczelni ukończyć kurs wychowania fizycznego i otrzymać dyplom nauczycielski.

Po ukończeniu uczelni Walasiewiczówna przyjedzie na stałe do Polski.

Druga porażka bokserów „Gedanji” w Rumunii

Pięściarze Gedanji rozegrali w Bukareszcie drugi mecz międzklubowy, tym razem z zespołem YMCA, przegrywając w stosunku 7:9.

Z zawodników polskich wygrał na

punkty Wyszecki, a Choma zwyciężył przez nokaut techniczny. Sierocki, Hirs i Gołbiowski przegrali na punkty, a Biagna, Sarnowski i Hansel zremisowali.

Jędrzejowska pokonana w Meranie

W poniedziałek Jędrzejowska dwukrotnie walczyła w Meranie w Międzynarodowych Zawodach Tenisowych.

W pierwszym spotkaniu Jędrze-

jowska łatwo pokonała Adamson 6:3, 6:2. W drugim jednak meczu, przeciwko walec uległa znakomitej tenisistce niemieckiej Krawinkel-Sperling w stosunku 7:5, 2:6, 1:6.

Kto dowodzi armją włoską w Abisynji

Generalowie, którzy są odpowiedzialni za losy wojny w Afryce

Dowództwo armji włoskiej w Afryce powierzył Mussolini pięciu najzdolniejszym i najbardziej doświadczonym w prowadzeniu wojen kolonialnych generalom. „International New Service” podaje krótką biografię trzech z tych głównodowodzących. Naczelnym wodzem wszystkich włoskich sił zbrojnych w Afryce jest generał de Bono.

Gen. Emilio de Bono liczy obecnie 69 lat. Poznał on Mussoliniego podczas wojny światowej, w której Duce brał udział jako zwykły żołnierz. Po skończonej wojnie de Bono, jeden z pierwszych ocenił zdolności Mussoliniego i przystąpił do ruchu faszystowskiego.

De Bono z miejsca stał się jednym z najbliższych współpracowników Duce. Kierował on sławnym marszem na Rzym i po objęciu władzy przez Mussoliniego był z początku jego doradcą w sprawach wojskowych, a następnie komendantem policji oraz głównodowodzącym milicji faszystowskiej. W następnych latach piastował on urząd gubernatora Trypolitanii, a później ministra kolonii.

Kierownikiem sztabu włoskich wojsk jest generał Melchia de Kabba. Jest on typowym wojskowym kolonialnym. Od roku 1919 przebywa on w Afryce, gdzie w owym roku piastował urząd kierownika sztabu armji

włoskiej w Erytrei.

Podczas wojny światowej gen. Kabba dowodził artylerią i został odznaczony orderem za to, że będąc ciężko rannym nie chciał opuścić zagrożonego odcinka.

Zbrojnemi siłami tubylców z Erytrei i Somali kieruje 58-letni generał Alessandro Bironi. Bironi jest wyspecjalizo-

wany w prowadzeniu wojen kolonialnych.

Jego pierś ozdabia szereg orderów, które uzyskał za uśmierzenie buntów tubylców. Charakteryzuje go szybka decyzja w działaniu oraz sprawiedliwy i humanitarny stosunek do podbitej ludności. Toteż wśród włoskich wojsk kolonialnych cieszy się on wielką popularnością.

Awanturnicza podróż do Abisynji

„Hrabia”, „lotnik” i „dyplomatkę zaskarżyli się do sądu o oszustwo

Panna Anny S. siedziała sobie w restauracji i spokojnie spożywała obiad. Do jej stolika przysiadło się dwóch panów. Uroda panny S. przyciągnęła uwagę obu panów i niebawem wszczęto rozmowę. Młodzieńcy przedstawili się pannie S. Jeden był hrabią, drugi, mimo swych 17 lat, oficerem-lotnikiem. Lecz i Anny nie była „byle kim”. Przed pewnym czasem dostała list od włoskiego konsula w Aleksandrii. Konsul prosi ją, by do niego przyjechała z wizytą. Trzej młodych ludzi świecie wierzyło w prawdziwość swych słów i wzajemnie się podziwiali. Wreszcie cała trójka postanowiła udać się do Egiptu, a stamtąd do Abisynji,

ponieważ chcieli być naoczniemi świadkami toczących się tam walk.

Nowi znajomi wprowadzili w czyn swe zamiary i udali się w podróż. Nie wyruszyli jednak w stronę Triestu, lecz wybrali trasę, prowadzącą przez Czechosłowację. Po drodze „oficer” spostrzegł, że zapomniał w domu paszportu. Młodzi ludzie wrócili do Wiednia po paszport „oficera”. Podczas podróży powrotnej Anny zaproponowała towarzyszom, by zaciągnęli się do wywiadu włoskiego. „Hrabia” jednak sprzeciwił się temu. Nie chciał pracować na szkodę ojczyzny.

Gdy poszukiwacze przygód wrócili do Wiednia, „oficer” oświadczył, że odeszła mu chęć udania się do Abisynji. Anny zakomunikowała mu wówczas, że wie, iż on nie jest oficerem i że jest poszukiwany przez policję. Poza to dodała, że w jego sprawie rozmawiała nawet telefonicznie z pewnym ministrem. „Oficer” przeraził się tych słów i zgodził się wyruszyć w towarzystwie Anny do Afryki. Nie namyślając się długo, sprzedał pianino i zastawił swoje najlepsze ubranie. Młodzi ludzie będąc w posiadaniu 500 szylingów, zebranych przez „oficera”, ruszyło w drogę i tym razem dojechało do Bratisławy.

Po kilku dniach pieniądze rozeszły się, a Anny, „oficer” i „hrabia” wrócili do Wiednia. Anny, wstydząc się, że jej podróż do Abisynji skończyła się w Czechosłowacji, udała się na policję i zameldowała, że „hrabia” Ernest B. i „oficer” Kurt B. chcieli ją uprowadzić do Egiptu. „Oficer” zaś oskarżył swych towarzyszy o oszustwo, ponieważ nabrali go na podróż do Abisynji i żyli na jego koszt, a obecnie pozostał on bez grosza przy duszy.

Bóg żołnierzy abisyńskich

Jest nim ras Sejum

Korespondenci angielskich pism donoszą z Abisynji garść ciekawych szczegółów o głównodowodzącym armji abisyńskiej, o ras Sejumie. Jest on wnukiem księcia Szabat, władcy prowincji Aksum, który jest uważany przez Abisyńczyków za bohatera narodowego. Ras Sejum jest księciem prowincji Tizre. Jego ojciec odgrywał wybitną rolę podczas wojny włosko - abis-

synskiej w roku 1896. Ojciec odniósł wówczas cały szereg zwycięstw, był bardzo popularny w kraju i nawet zamierzał ogłosić się królem Abisynji. Lecz wkońcu zaniechał tej myśli.

Ras Sejum jest niezwykle popularny w armji. Pochodząc z rodziny o tradycjach wojskowych, jest on nawskroś żołnierzem. Podczas obecnej wojny przeznaczył on swe olbrzymie dochody na cele wojskowe. Własnym kosztem umundurował żołnierzy, i wyposażył ich w broń. Żołnierze ubóstwiają go. Jest on bowiem niezwykle tolerancyjny i patrzy przez palce na drobne uchybienia żołnierzy. Jego popularność przekracza nawet poza granice Abisynji. Kolorowi żołnierze z Erytrei tłumnie opuszczają szeregi włoskie, przechodzą na stronę abisyńską i walczą przeciwko Włochom w armji ubustwiającej ras Sejuma.

Podróżuj tylko samolotem

Wyrafinowana zemsta zdradzonego męża

Piękna Berta H. zdolna nauczycielka prywatna, nie mogła dostać dobrych lekcji, ponieważ nie posiadała wpływowych znajomych.

Spotkawszy na drodze swego życia bogatego, lecz starego F., postanowiła wyjść za niego za mąż i w ten sposób dostać się w sfery towarzyskie Paryża.

Zamiary te wprowadziła też w czyn. Z łatwością usidliła starszka i niebawem była już panią F. Berta nie zaniechała udzielania lekcji, czuła się bowiem do tego powołana. Obecnie zaś, dzięki stosunkom męża, otrzymywała świetne lekcje.

Lecz zająca zawodowe nie wystarczyły pięknej kobiecie, pragnęła jeszcze miłości, której nie mógł jej dać stary małżonek. To też nawiązała bliższą znajomość z pewnym oficerem. Gdy mąż o tem się dowiedział, nie zabił kochankę żony, ani nie popełnił samobójstwa, lecz zemścił się na żonie w okrutny sposób.

Pewnego dnia, gdy Berta wróciła do domu, mąż zaczął ją czule całować i pieścić. Panią F. zdziwiła ta dziarskość męża, który od dłuższego czasu nie mógł się zdobyć na coś podobnego, lecz z uległością spełniła obowiązki żony. W pewnej chwili rozległy się krzyki sąsiadów, z za kotary wysunął się nagi chłopczyk i zbliżył się do spoczywających w łóżku małżonków.

Sąsiedzi oburzeni demoralizowaniem dziecka, wezwali policjanta.

Obecnie małżonkowie F. odpowiadali przed sądem za demoralizację małoletnich i o tej sprawie obszernie się rozpisało w gazetach.

Zdradzany małżonek dopiął więc swego.

Pan F. zgóry obmyślił wszystkie szczegóły swej zemsty. Przedewszystkiem przygotował teren. Opowiadał sąsiadom, że jego żona jest zbroczona, a krytycznego wieczora zwał ich krzykiem, by mogli się naocznie o tem przekonać. Następnie wynajął chłopca, który miał wyjść za za kotary. W ten sposób Berta za jednym zamachem straciła dostęp do sfer towarzyskich. To o czem marzyła przez długie lata, i to, co sobie wreszcie wywalczyła, znów jej zostało ode-

brane. Któż bowiem będzie chciał powierzyć wychowania dziecka „zbroczonej i zdemoralizowanej” kobiecie?

Tragiczna katastrofa motocyklowa

W Dębowcu na Śląsku cieszyńskim wydarzyła się katastrofa motocyklowa. Na ostrym skrawku drogi asfaltowej przewrócił się motocykl, kierowany przez kupca Ant. Larysza z Krakowa. Jadący w przyczepce brat, jego artysta-malarz, Karol Larysz, wypadł z siedzenia i uderzył głową o bruk, doznając złamania podstawy czaszki. W drodze do szpitala K. Larysz zmarł. Zwłoki jego złożono w kostnicy w Skoczowie.



— Panie profesorze, z której strony ma być ogon?



— Jesteśmy już przecież gotowi, dlaczego nie schodzi na dół?

— Nie mogę, bo architekt zapomniał zupełnie o wystąpieniu schodów!...

Abisynja nie znalazła lekarzy rannych pozostawiała na pastwę losu

Kierownictwo armji abisyńskiej kładzie obecnie wielki nacisk na jaknajszysze wykształcenie kadr sanitariuszy. Dotychczas podczas wojny wojska abisyńskie nie korzystały z pomocy lekarskiej. Rannych pozostawiano na łasce losu na polach bitwy, bądź też leczono ich domowymi sposobami. Obecnie tworzy się w Abisynji oddziały sanitarne i zakupyje się w Europie środki opatrunkowe i niezbędne lekarstwa. Na ten cel przeznaczono aż 80.000 funtów, które w głównej mierze pochodzą z datków ofiarowanych przez sympatyków Abisynji.

W Addis Abebie stworzono zaś specjalne kursy, które mają

na celu kształcenie sanitariuszy. Kursom tym przewodniczy szwedzki konsul dr. Ganno. Czarni studenci uczą się nie tylko udzielania pierwszej pomocy, lecz również anatomii. Dr. Ganno twierdzi, że jego studenci wykazują wielkie zdolności i potrafią już z pamięci narysować szkielet.

Rząd abisyński postanowił zaangażować pięciu lekarzy Anglików, którzy mieliby kierować działalnością sanitarną w czarnej armji. Wojownicy abisyńscy są niezmiernie dumni ze swych sanitariuszy i twierdzą, że obecnie, gdy są wyposażeni w broń i w środki sanitarne białych, napewno przegnąją wroga z kraju.

Abisyńczycy niszczą pola uprawne byleby nie dały pożywienia Włochom

Na odgłos pierwszych strzałów w Abisynji zabiły bębny wojenne, wzywając, do chwycenia za broń wszystkich zdolnych do walki Abisyńczyków. Na wszystkich pagórkach Abisynji zapłonęły ognie. Miało to oznaczać rozpoczęcie wojny. W kraju zapanało gorączkowe życie. Ze wszech stron zaczęły podążać w stronę stolicy tłumy mężczyzn, gotowych przelać krew za swą ojczyznę. Po wsiach i miastach odprawiano dzikie narodowe obrządki, które tradycja nakazuje odprawić przed udaniem się na wojnę. Można śmiało rzec, że Abisyńczycy jak jeden mąż chwycili za broń i postanowili bronić ojczyzny przed wrogiem.

Nietylko zbrojnym oporem chcą Abisyńczycy zgnać wroga. Wieśniacy samorzutnie niszczą pola uprawne i palą zbiory, by ani jedno ziarno zboża nie dostało się w ręce Włochów.

W zdobyci przez siebie polaci

ziemi Włosi zdołali już stworzyć groźny dla Abisyńczyków punkt strategiczny. W miejscowości położonej u stóp góry Mussa Ali wybudowali Włosi olbrzymie lotnisko, do którego prowadzi olbrzymia ilość nowoczesnie zbudowanych dróg. Z sa-

mej tylko miejscowości Assab prowadzi na lotnisko 6 dróg, przy których budowie pracowało kilka tysięcy czarnoskórych robotników, pochodzących z włoskiej Erytrei. Lotnisko i prowadzące do niego drogi chroni 60.000 żołnierzy.

Wydawcy oszukują autorów twierdził prelegent radjowy i staje za to przed sądem

Wkrótce na wokandzie Sądu Grodzkiego w Warszawie znajdzie się ciekawa i... pierwsza sprawa o zniesławienie za pośrednictwem fal radiowych. Przed mikrofonem „Polskiego Radja” miał pogadankę jeden z młodych autorów Z. Skierski. Mówiąc o stosunkach księgarskich i czytelnich w Polsce, autor zachwalał kupowanie książek od sprzedawców ulicznych t. j. z tak zwanych „koszyków”. W przemówieniu

tem znalazło się zdanie, że wydawcy oszukują autorów, płacąc im minimalne sumy.

Treścią tego odczytu poczuło się dotknięte nietylko Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, ale i poszczególne księgarze. Zarówno Towarzystwo jak i 5 największych księgarni w Warszawie wystąpiło przeciwko p. Skierskiemu na drogę sądową o zniesławienie.



W Krakowie odbył się zjazd żołnierzy b. armii polskiej we Francji, który w obecności licznych przedstawicieli rządu polskich oraz attache wojskowego Ambasady Francuskiej w Warszawie gen. d'Arbouneau, złożył na kopcu na Sowińcu ziemię pobraną z pobojozisk francuskich, na których walczyła armia polska. Na zdjęciu fragment uroczystości sypania ziemi.

Czy Italia zdobędzie Abisynję? Epidemie i brak wody zgubą Włochów Sensacyjny wywiad z wodzem Abisyńczyków

Współpracownik egipskiej prasy miał sposobność mówić z głównodowodzącym abisyńskich sił zbrojnych. Wahib-Pasza był w czasie wojny światowej wybitnym generałem tureckim, który odznaczył się specjalnie, broniąc przeciw Anglikom i Francuzom półwyspu Gallipoli. Rozmowa, która poniżej drukujemy, odzwierciedla nietylko tajemnice strategii Abisyńczyków, ale także plany, nadzieje i obawy armii i sztabu negusa.

Stary żołnierz sprawia niezwykle sympatyczne wrażenie już na pierwszy rzut oka. Ubrany jest po europejsku, włada zresztą znakomicie językiem francuskim, mówi wolno i namyśla się nad każdym zdaniem.

— Zadam panu na wstępie zasadnicze pytanie: Czy w Abisynji ogół liczy się z możliwością marszu Włochów aż po Addis-Abebę? — rozpoczął rozmowę dziennikarz.



Wahib Pasza

— Jestem bezwzględnie pewien, że ani Addis-Abeba, ani nawet Harrar nie zostaną zdobyte przez Włochów. Kwestja jest b. prosta. Włosi dostarczają wodę dla wojska z okolic daleko położonych od miejsc operacji wojennych. Dziś, niemal w rocznicę pierwszych przygotowań do wojny, Włosi nie znaleźli jeszcze należytego rozwiązania tych spraw. Bawią się oni w budowanie szos, zamiast przede wszystkim przeprowadzić wodociągi, co technicznie można byłoby jakoś rozwiązać. Bez wody Włosi nam nic nie zrobią!

— Czy pan znajdował się już kiedy w podobnej sytuacji?

— Przy oblężeniu Gallipoli byli Anglicy niemal w identycznym położeniu, jak dzisiaj Włosi. Kiedyś, gdy po udanym wypadzie zdobyłem linję angielskich okopów zastałem tam całe urządzenia kanalizacyjne. Anglicy są rozważni, postępują mądrze i dlatego też armje ich chlubią się tyłoma sukcesami.

— Więc pan general jest zdania, że Anglicy mogliby zatem podbić Abisynję?

— Przy całym moim uznaniu dla armji abisyńskiej twierdzą, że Anglicy mieliby duże szanse. Oczywiście część armji trzeba byłoby przemianować na „Oddziały kanalizacyjne” His Majesty Servis — (general jest zadowolony ze swego dowcipu i śmieje się).

— No dobrze, ale czy pan pomyślał o froncie południowym? Przecież od strony Somali Włosi są należycie zaopatrzeni w wodę.

— Zupełnie słusznie, gdyż i ja uważam sytuację w Webi Sebeli za stosunkowo najgorszą. Ja osobiście znam doskonale armję włoską i jej sposób walki i powiem panu jedno: Włosi walczą po bohatersku, idą naprzód śmiejąc się i dowcipkując; w swojej prostoliniowości przystosowują się oni jednak szybko do metody walki swych przeciwników; a wtedy my osiągniemy na pewno przewagę, dlaczego, to pan już sam zrozumie.

— No dobrze, a czy nie obawia się pan ataków gazowych?

— Europa przecenia skutki i możliwości wojny gazowej. To jest straszak dla dzieci. Gaz jest przede wszystkim zbyt drogi, a Abisynja za duża, aby ją można było wytruć. Skąd oni wezmą na to pieniądze? Zresztą nie przypuszczam, aby rozwinęła się teraz normalna wojna pozycyjna; będzie to raczej szereg drobnych, podjazdowych, powie działym, bitew. Jest to duży plus dla Włochów, gdyż mogą oni sobie dowolnie wybierać punkty natarcia.

Rozmowa przechodzi na temat okrutności i metod walki wojska abisyńskiego.

W powodzi sprzecznych informacji doprawdy trudno jest się zorientować jak uzbrojona i wyewiczona jest armja abisyńska?

— Myśleliśmy zawczasu o wszystkim — odpowiada general. Nasza piechota ćwiczona jest przez niemieckich oficerów, a artylerję instruuja Francuzi. Oczywiście mamy pewne braki w wyszkoleniu, ale każdy nasz żołnierz umie doskonale posługiwać się bronią, potem jest karny i odważny. Wytrzymałość Abisyńczyków jest wprost niewiarogodna: przy przechodzeniu rzeki wbród, nieśli Abisyńczycy na ramionach wozy z bronią i amunicją! W sumie uważam armję etjopską za bardziej wartościową bojowo niż armję turecką przy wybuchu wojny światowej — a to mówi chyba dosyć. Morale żołnierza abisyńskiego jest o dobre 300% lepsze od ówczesnego wojaka tureckiego.

— Jeszcze jedno pytanie generale: Jak się przedstawia sytuacja w tej chwili?

— Niewszystko wolno mi mówić. W każdym razie opinja świata ma mnóstwo mylnych informacji o naszym stanie wewnętrznym. Nie mamy wiele amunicji — to prawda. Ale mamy zato mnóstwo koniecznych w tym klimacie środków leczniczych nieznanych zupełnie Włochom. Ciekaw jestem, czy Włosi zaopatrzyli się tak starannie przeciw epidemjom jak troszczyli się o bomby aeroplanowe! Choroby, brak wody i gorączka tropikalna — to jedyne wiernie armje sprzymierzone wojska abisyńskiego. I dzięki nim nie grozi niepodległości Etjopji! Tak chce Allah — kończy ekscelencja Pasza, prawowierny muzułmanin.



— W tem miejscu właśnie mieściła się niegdyś kolonja nudystów...



Z inicjatywy starosty w powiecie kutnowskim każda gmina posiada własny śpichlerz zbożowy, w których znajdują się m. in. punkty czyszczenia i zaprawiania zboża siewnego za pomocą specjalnych maszyn (tryjery), zbyt kosztownych, dla pojedynczych gospodarzy. Do śpichlerza, każdy rolnik, na mocy uchwały rady gminnej, oddaje 2 kg. żyta z hektara. Z zapasów w ten sposób zebranych wydaje się pożyczki na przeżywienie dla biedniejszych gospodarstw, a pomogi w razie klęski oraz pożyczki zbożowe na cele sienne. Celem śpichlerzy jest w pierwszym rzędzie wprowadzenie jednolitego gatunku zbóż siewnych, a potem ułatwienie i uproszczenie handlu zbożem.

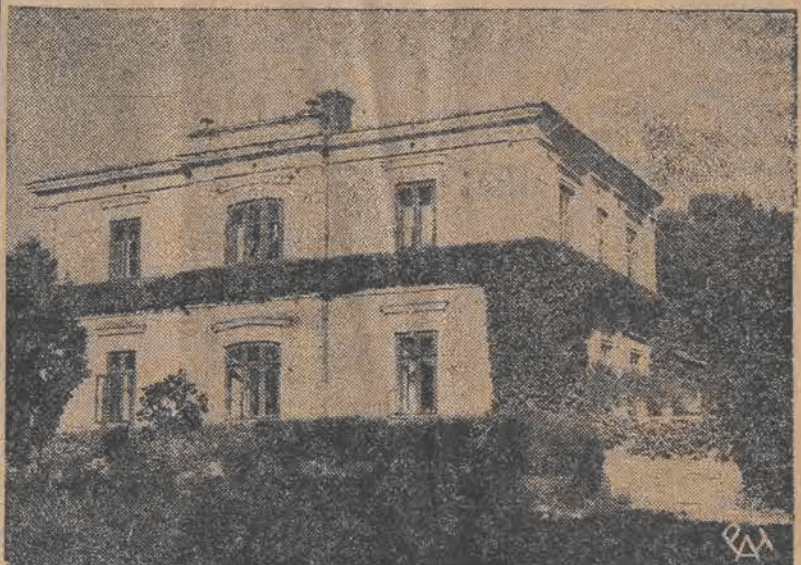
Na naszym zdjęciu śpichlerz zbożowy gmin: Blonie, Dąbrowy i Łanięta.



Czyszczenie zboża tryjem gminnym do siewu.



W Longchamp odbyła się jesienna rewja futer, które jak to zdecydowali dyrektorzy mody, będą w tym roku noszone w wielkiej obfitości. Na zdjęciu — zwraca uwagę kosztowna peleryna z 20-u srebrnych lisów.



W dniu 11 bm. cała Ameryka obchodzić będzie doroczną święto ku czci bohatera polsko-amerykańskiego Kazimierza Pułaskiego. Na zdjęciu — dom w Winiarach pod Warką, w którym przyszedł na świat w 1747 roku Kazimierz Pułaski. Dom ten w ciągu 18 wieków należał do rodziny Pułaskich.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

— Gdzie mogła się podziąć owa lepianka? — zapytywał sam siebie hrabia Wandycz, coraz bardziej zdumiony.

W jego niezupełnie jeszcze przytomnym mózgu nie mogła pomieścić się myśl, że to nie lepianka odeszła od niego, tylko on od niej.

W pierwszej chwili pomyślał sobie, że może nieświadomie oddał się od niej nieco.

Brnął więc dookoła, tarzając się po ziemi, pełzając na czworakach, co chwila padając i poślizgując się — daremnie!

Lepianki ani śladu...

Nie mogąc sobie tego wszystkiego wytłumaczyć, bo skądże mógł się domysleć, że go wywieziono daleko, bardzo daleko, doszedł do wniosku, że mimo wszystko trzeba będzie dowieść się do jakiegoś ludzkiego osiedla, bo głód dokuczał mu coraz bardziej.

Przypuszczał, że może go nie poznają, bo jednak był w stanie mocno opłakanym a zresztą, gdyby nawet, to trudno.

Gdy człowiek jest głodny, nie rozumuje... Popęłnia z głodu niekiedy nawet największe zbrodnie. Nic dziwnego więc, że i hrabia Wandycz opanowany był obecnie jedną tylko myślą — dotarcia do jakiegoś osiedla ludzkiego, gdzieby mógł wyblagać choć kromkę chleba.

Była to wszakże rzecz niełatwa.

Hrabia Wandycz był zbyt wyczerpany i osłabiony jadłem, który, jeżeli go nie uśmiercił, to jednak bardzo gwałtownie nadszarpał jego siły.

Nie miał jednak innego wyjścia.

Postanowił tak długo brnąć i pełzać, póki nie dotrze wreszcie do jakiejś wioszczyny, gdzie chyba wyblaga dla siebie trochę jedła.

Nie była to rzecz łatwa, ale głód i rozpacz dawały mu siłę...

Minęło jednak parę godzin, zanim wreszcie dostrzegł, że las się przerzedza i z za drzew widać pola uprawne, świadczące o tem, że gdzieś przecież już niedaleko znajdzie jakichś ludzi.

Widok ten dodał mu otuchy i choć w dalszym ciągu ślaniał się na nogach, co chwila padając i na zmianę chodząc i pełzając, jednak coraz bliżej już był jakiejś wioski, która miała być dla niego zbawieniem i ratunkiem od głodu.

Im bliżej był upragnionego widoku chat, tem łatwiej mu było iść.

Tak mu się przynajmniej zdawało.

Nie było tak wszakże w rzeczywistości.

Ot, poprostu trzymał się nerwami, ale przyspieszeniem kroku uszczuplił znów zapas swych z ledwością odzyskiwanych sił.

Przyspieszone posuwanie się naprzód tak szybko go wyczerpało, że wnet poczuł znów okropny zawrót głowy.

Po chwili zaś ponownie runął na ziemię zemdłony...

Niewiadomo, jak długo leżałby tak, gdyby nie to, że był już bardzo blisko wioski, dość gęsto zamieszkałej.

Zemdlał zaś na polance u skraju lasu, którą chętnie odwiedzały wieczorem od zmierzchu miejscowe parki zakochanych.

Jedna z takich parok znalazła go leżącego nieprzytomnie.

Ponieważ z ubioru, choć poszarpanego i poplamionego, widać jednak było, że to jakiś „dziedzic”, oboje postanowili czempredziej zawiadomić wójta w nadziei, że może im nawet „kapnie” jakieś znaleźne od owego dziedzica, jeżeli jeszcze żyje lub od jego rodziny, gdyby zmarł.

Wójt przybył wnet na miejsce wraz z kilkoma ludźmi.

Przyniesiono zemdłonego Wandycza do wsi i złożono narazie w urzędzie gminnym.

Ponieważ powierzchowne badanie znów nie stwierdziło u Wandycza jakichkolwiek śladów życia, przeszukano więc jego kieszenie, aby znaleźć ślad, któryby naprowadził na stwierdzenie tożsamości nieznanego osobnika.

Wnet znaleziono w portfelu znaną nam już kartę, zalecającą, aby nikogo nie winić i stwierdzającą, że umiera z własnej woli.

Rzecz stała się jasna — samobójca!

**Czytajcie
Wesołe Wiadomości
cena 10 groszy**

Wójt wiedział, że w takich razach należy przede wszystkim dać znać władzom wyższym, a zwłoki starannie przechować, nie dotykając, ponieważ trzeba będzie zrobić sekcję zwłok, aby zbadać czy istotnie to było samobójstwo i jak zostało dokonane.

Ponieważ było późno, niesposób było jeszcze tej nocy zawiadomić władze.

Wójt doszedł do wniosku, że czas to jeszcze zrobić nazajutrz zrana, a tymczasem zaś dla pewności zalecił wartę przy zwłokach.

Leżały na stole w urzędzie gminnym...

Dookoła zgromadził się tłum włościan. Ten i ów odważniejszy lub ciekawszy zaglądał do środka i nawet przyglądał się rzekomym zwłokom zbliska.

Wójt nie stawał temu przeszkod, szczególnie, że oprócz owej kartki, zalecającej nikogo nie winić, żadnych dokumentów osobistych przy „samobójcy” nie znaleziono, a wspomniana kartka także była niepodpisana. Może ktoś pozna, kto to jest...

Zgłaszał się więc ten i ów, oglądając z zaciekawieniem znalezionego nieznanego.

Ktoś doradzał, aby postawić przy nim dwie świece, jak zawsze przy umarłym, ale wójt sprzeciwił się. Powiedział:

— Moznaby postawić świece tylko przy takim, co umarł w pojednaniu z Bogiem. A to kto? Samobójca. On nawet na poświęconej ziemi pochowany nie będzie, tylko gdzieś pod płotem.

Słowem, świec nie postawiono...

Natomiast niejeden z ciekawych, co się zgłaszał, aby przyrzeć się znalezionemu „samobójcy” przynosił ze sobą ogarek świece, żeby lepiej widzieć.

Zdarzyło się, że jeden z takich przypatrujących się, nadstawił ogarek tuż pod nos Wandyczowi, przypatrywał się dość długo i mimowoli przechylał ogarek.

Rozpuszczona stearyna ze świece kapłała wprost na twarz Wandycza, a że była bardzo gorąca, parzyła więc mu twarz dotkliwie...

Tak dotkliwie, że aż to poczuł i... drgnął...

Uszło to wszakże uwadze przypatrującego się i całe szczęście, bo byłby chyba umarł ze strachu.

Następnie przyszła grupa parobków i dziewcząt, która nie miała odwagi wejść do urzędu i przyglądała się leżącemu przez okno, świecąc dużą latarką.

I oto stało się nagle coś, co zmroziło krew w żyłach wszystkich gapiów...

Jedni osłupieli, drudzy z krzykiem pierzchnęli w panice...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jaś drżącym głosem tłumaczył Lilce:

— Nie możemy się więcej widywać, bo czy myślisz, że inaczej życie byłoby znośne? Gdy będę wiedział, że jesteś tuż przy mnie, nie będę, zapewne, mógł oprzeć się pokusie, a przecież musimy być silni. Nie, doprawdy, nie powinniśmy się więcej spotykać.

— Jasiu, przerażasz mnie...

— Lilus, wierz mi, że sam jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy, ale cóż? Mam już nawet pewien plan?

— Jaki?

— Wyjadę chyba z Borowic. Tu nie wytrzymam ze świadomością, że jesteś tak niedaleko, a jednak taka dla mnie nieuchwytna i nieosiągalna.

— Dokądże chcesz wyjechać?

— Bo ja wiem? Nie wiem jeszcze... Wyjadę w każdym razie gdzieś daleko... bardzo daleko... szukać zupełnej samotności. Chyba nawet wyjadę zagranicę... i długo, bardzo długo, nikt nie usłyszy nic o mnie...

— Jakto, opuściłbyś swoją matkę?

— Tak...

— Ale przecież tem dopiero sprawiłbyś jej straszny ból. Zaledwie od niedawna odnalazła cię i jest razem z tobą, a już miałaby być znowu skazana na rozłąkę z tobą? Toż to byłoby straszne...

— Rzeczywiście, biedna mamusia...

Lili odeszła o parę kroków i oparła się o poręcz ganku, odwracając się od Jasia, aby nie widział jej łez.

On zaś przez ten czas myślał sobie:

— Błysnął mi promyk szczęścia i zgasł, zanim zdolał zapłonąć. Co gorsza, sam muszę go przytłumiać, nie pozwalając mu nawet tlić się w mem sercu. A jednak tak bardzo, tak gorąco kocham Lilę. O, i jak moja matka byłaby z nami szczęśliwa!... Trochę czylibyśmy się o nią oboje, opromieniając jej starość... Stale i nieustannie miałaby dookoła siebie jasność na

szego uśmiechu... I jestem przekonany, że stopniowo zatarłyby się w jej duszy wspomnienia złej minionej przeszłości. Możeby te zasmucające wspomnienia wydały jej się tylko jakby jakimś odległym snem, rozwanym raz na zawsze i niepowrotnie... A nasza czujna tkliwość skrzętnie pilnowałaby, aby nic jej nie przypominało przeżytych udręk, przeciwnie, aby wszystko wciąż ukazywało jej jasną, promienną teraźniejszość, swym blaskiem gaszącą czarne chwile dawnych dni...

Nie mógł dłużej powstrzymać swego wzruszenia...

Podszedł do Lili, wziął znów jej dłoń...

Spadły na nie dwie jego gorzkie łzy...

Wnet zaś zmieszaly się również z jej łzami.

Jaś szepnął z rozdzierającym smutkiem:

— Moja biedna Lilusieńko... O, dlaczegoś mnie spotkała. Dlaczegoś pokochała?

— O, ja tego nie żałuję. Niezależnie od tego, co się stanie, kocham cię i kochać cię będę całe życie, Jasiu. Wspomnienie o chwilach, spędzonych z tobą, będą mi najcenniejsze w życiu. Zachowam je w mem sercu, jak najświętsze relikwie, a nie skala ich żaden żal i żadna zła myśl nie splami... Będę sobie bowiem mówiła zawsze, że jeśli nie jestem twoją żoną, to tylko dlatego, że nie pragnęliśmy tego oboje... z poszanowania dla woli twej matki... A więc... żegnaj mi, Jasiu...

**Czytajcie
Nowego Sportowca
cena 10 groszy**

— Lilusko... żegnaj...

— Na zawsze...

Padli sobie w ramiona, łkając i szlochając, jak gdyby jedno z nich miało umrzeć.

Długo nie rozluźniał się ich uścisk...

Spleceni w ostatnim uścisku, nie mieli siły się rozstać...

Zbyt im dobrze tak było razem...

Zresztą, trzeba to było wszak już... na zapas... aby starczyło na wiele, wiele lat... na całe życie...

Ich oczy, przesłonięte łzawą mgłą już nawet nie widziały się nawzajem...

Pierwsza wreszcie przemogła się Lili.

Wyzwoliła się z uścisku Jasia i poprawiając sobie włosy, wygładzając bluzkę, siliła się nawet na uśmiech.

Oczywiście, wyszedł on raczej blado i łzawo...

Szepnął wreszcie:

— O, jednak jesteście słabi... Właśnie tego się obawiałem i dlatego tak bardzo ciebie unikałem, lękając się naszego spotkania... Ale nie przedłużajmy już tej przykłej sceny rozstania. Pójdę już, Jasiu, żegnaj...

Jaś po raz ostatni pocałował ją w czoło i szepnął zduszonym głosem:

— Kocham cię, Lilusieńko...

Poczem rozeszli się każde w swoją stronę, już się nawet za siebie nie oglądając.

Wnet nie było już śladu Lili w Borowicach.

Teraz dopiero odetchnął ktoś z ulgą.

Nie trudno się domysleć, że była to Irena, która umyślnie postarała się o zetknięcie swego syna z Lilką, aby doprowadzić do ostatecznej rozmowy. Teraz już wiedziała, jak sprawy stoją, i uspokoiła się. Postanowiła wszakże narazie nie usypiać swej czujności... I... nie bez słusności.

Dalszy ciąg jutro.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Joan Crawford, Gene Raymond, Franchot Tone, Edward Arnold w dziele Jubileuszowej Produkcji p.t.

Taniec miłości

Reż. Clarence Browna

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Bohater filmów Harry Bauer, oraz nowa gwiazda Simone Simon w filmie p. t.

Oczy czarne

Rosja rozbawiona, roztańczona, szalejąca

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Mordercy ś.p. min. B. Pierackiego
Dwunastu na ławie oskarżonych

W sądzie okręgowym w Warszawie, został wyznaczony termin rozprawy o mordstwo ś.p. ministra Bronisława Pierackiego. Sprawę wyznaczono na dzień 18 listopada b. r. W związku z tem rozpoczęto już w sądzie przygotowania do tego wielkiego procesu.

Jak już donosiliśmy przed kilku dniami, ławę oskarżonych zajmie 12 osób. Podajemy obecnie ich nazwiska:

Oskarżeni

1) Stefan Bandera, lat 26; 2) Mikołaj Lebed, lat 25; 3) Daria Hnatkowska, lat 23; 4) Jarosław Karpyniec, lat 30; 5) Mikołaj Kłymasz, lat 26; 6) Bogdan Pidhajny, lat 31; 7) Iwan Maluca, lat 25; 8) Jakób Czornyj, lat 28; 9) Eugeniusz Kaczmarek, lat 25; 10) Roman Mychal, lat 24; 11) Katarzyna Zaręba, lat 21; 12) Jarosław Rak, lat 27.

Bendera, Lebed, Hnatkowska, Karpyniec, Kłymasz, Pidhajny i Maluca oskarżeni są o przygotowanie zamachu i bezpośrednią pomoc w morderstwie.

Pozostali podsądni oskarżeni są o ułatwienie ucieczki głównemu zabójcy Grzegorzowi Maciejce.

Karpyniec był tym, który sporządził bombę, rzuconą przez mordercę Maciejkę, a która szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wskutek wadliwego powiązania konstrukcji nie eksplodowała. Bomba ta była sporządzona w Krakowie. Również na dzień przed dokonaniem zamachu w Warszawie, jacejka terrorystów ukraińskich w Krakowie, jak wiadomo, została wykryta i zlikwidowana.

Bomba właśnie była przygotowana przez Karpyńca w laboratorium tej jacejki w Krakowie.

Organizatorzy

Organizatorami zamachu w Warszawie byli Lebed i Hnatkowska. Oboje wyrotowcy na dłuższy czas jeszcze przed zamachem przybyli do Warszawy, gdzie przystąpili do organizacji zbrodniczego aktu.

Wyrotowcy przez dłuższy czas inwigilowali ś.p. ministra Pierackiego, badając jego tryb życia i śledząc, gdzie zazwyczaj chodzi i przebywa. Zbrodniarze mieli ułatwione zadanie inwigilacji ministra dzięki temu, że ś.p. minister Pieracki nie pozwalał się otaczać żadną ochroną. Zbrodniarze czatowali przed kawiarniami, gdzie ś.p. minister Pieracki przychodził na kawę. Zbrodniarze zostali zresztą rozpoznani przez różne osoby, które widziały ich kręcących się przed kawiarnią.

Oboje zamieszkiwali w Warszawie w prywatnych mieszkaniach pod fałszywymi nazwiskami i posługiwali się fałszywymi dokumentami. Po przygotowaniu zbrodniczego zamachu Lebed i Hnatkowska wezwali do Warszawy pozostałych współników.

Jeden z oskarżonych 26-let. Stefan Bandera był szefem or-

ganizacji terrorystycznej O. U. N. na całą Polskę,

Mikołaj Lebed, którego pseudonim był „Skjba” jest tym właśnie uczestnikiem zbrodni, który został aresztowany w Niemczech i wydany przez władze niemieckie Polsce.

Morderca

Morderstwa dokonał Grzegorz Maciejko, którego pseudonim brzmiał „Gonta”.

Krytycznego dnia Maciejko dłuższy czas kręcił się na ulicy Foksal, oczekując przybycia ś.p. min. Pierackiego. Zbrodniarze organizując zamach uznali bowiem, że tu najlepiej uda się zaatakować upatrzoną ofiarę.

Po zbrodni Maciejko uciekając ulicą Foksal, Kopernika do Szczygłej, schronił się w domu przy ul. Okólnik 5, którego oficyna wychodzi na ulicę Szczygła.

Maciejko wbiegł na ostatnie piętro, gdzie przeczekał dłuższy czas. Wszyscy ścigali osobnika w jasnym płaszczu i kapeluszu, tak bowiem był ubrany podczas dokonania zamachu mordercy.

Maciejko zrzucił z siebie płaszcz (kapelusz poprzednio zgubił na ulicy) i korzystając z zamieszania, wybiegł nagle na ulicę.

Korzystając z ciemności nocy z tego, że pościg był nastawiony na osobnika w płaszczu, Maciejko zdołał zmylić czujność policjantów i zbiegł.

Z Warszawy Maciejko przy pomocy swoich współników zbiegł tego samego jeszcze dnia. Polskę opuścił dopiero po dłuższym czasie.

Sledztwo ujęły w swe ręce władze sądowo-śledcze pod osobistym kierunkiem nac. prok. S. A. p. Rudnickiego i p. prok. Zelenkiego, a ponadto sędzięgo śledczego do spraw szczególnej w a g i p. Wituińskiego. Sledztwo ustaliło następnie dokładnie dzień, godzinę i drogę ucieczki zamachowca z Polski. Sprawa Maciejki, za którym rozesłano listy gończe i którego dotąd nie ujęto została wyłączona. Wszyscy oskarżeni, to byli akademicy, za wyjątkiem Pidhajnego, który był inżynierem.

Akt oskarżenia

Akt oskarżenia bardzo obszerny, wydrukowany został w formie książki. Można podkreślić, że procesu o tak obfitym podkładzie materiałów dowodowych w Polsce nie było.

Sprawa uczestników morderczego zamachu na ś.p. ministra Pierackiego całkowicie odstąpiła wiele nieznanych jeszcze szerszej opinii kulis kreacji roboty wyrotowców z O. U. N.

Wśród obrońców znajdują się wyłącznie adwokaci narodowości ukraińskiej. Głównym oskarżonym grozi kara śmierci.

EPIDEMIA
samobójstw

Wczoraj usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 33-letnia mieszkanka m. Piotrkowa Genowefa Musiał. Desperatkę przywieziono do szpitala św. Trójcy Życiu jej niebezpieczeństwo nie zagraża.—Powód niewiadomy.

XII Tydzień
L. O. P. P.

Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P. w Piotrkowie organizuje w okresie od 13 do 20 bm. XII Tydzień L. O. P. P. który został przerwany śmiercią Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W związku z powyższym L. O. P. P. urządził:

12. X. r. b. Dancing w restauracji „Europa”

13. X. r. b. Zbiórkę uliczną.

19. X. r. b. Przedstawienie teatralne p. t. „Perfumy mojej żony”

20. X. r. b. Zbiórkę uliczną.

W dniach od 13 do 20 października r. b. będą przeprowadzone pogadanki uświadamiające w powiecie piotrkowskim przez instruktorów II kategorii, członków Sekcji Instruktorów O. P. L. G. w Piotrkowie.

Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P.

65 godzinny kurs

Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej

Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P. w Piotrkowie organizuje kurs instruktorski III kategorii, który rozpocznie się w drugiej połowie b. m. i odbywać się będzie dwa razy w tygodniu po dwie godziny dziennie.

Informację udziela i zapisy przyjmuje instruktor Obwodowy O. P. L. G. ppor. L. Niedźwiecki w biurze L. O. P. P. (gmach Sądu Okręgowego pokój Nr. 115) codziennie od godziny 12-14 i od 18-19 do dnia 14 b. m.

Kronika filmowa

Kino „Czary” w Piotrkowie wystawia obecnie znakomite filmy, które cieszą się wielkim uznaniem nawet u naszych wybrednych kinomanów i kinomanek.

W obrazie p. t. „Taniec miłości” (Serce kobiety) wyświetlanym obecnie na ekranie podziwiamy znakomite gwiazdy Jon Crawford i Franchot Tone. Jest to potężny dramat dwójga kochających się serc gdzie w dramacie najwyższego napięcia obserwuje widz najlepsze kreacje tych artystów światowej sławy.

Reżyserja Clarence Browna pod każdym względem doskonała i przedstawiająca treść scenariusza z wyjątkowym realizmem. Wystawa pierwszorzędna. Udźwiękowanie bez zarzutu. Film niewątpliwie utrzyma się przez czas dłuższy na ekranie.

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA
i mieć selektywny i częsty odbiór audycji
TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIORNIK
O MINIMALNEM ZUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:

ELEKTRON-RADJO

wł. ST. SZYMAŃSKI

PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radiowy i elektro-

techniczny oraz stale świeże baterje.

Na falach eteru

Polskie radio propaguje
muzykę w Ameryce

Wydział Muzyczny Polskiego Radja, zdając sobie sprawę z doniosłości swej misji w życiu muzycznym Polski i ze swych możliwości pracy dla muzyki polskiej poza krajem, wykazuje obecnie ogromnie energiczną inicjatywę. Korzystając z zainteresowania szerokiej warstw ludności i kół artystycznych Ameryki dla wszystkiego co polskie, przesłał Wydział Muzyczny Polskiego Radja amerykańskiej N. E. C. podarunek mianowicie dzieła polskich kompozytorów: Noskowskiego — „Step”, Moniuszki „Bajka” i „Tańce góralskie”, Karłowicza — „Epizod na maskaradzie”, „Oświecimowie”, „Odwieczne pieśni” i „Rapsodia litewska” oraz Grzegorza Fitelberga — ofiarowaną przez kompozytora „Pieśń o sokole”. W ten sposób rozgłośnia amerykańska będzie w posiadaniu cennego materiału, dla polskiej muzyki symfonicznej szczególnie charakterystycznego i prawdopodobnie nie omieszka skorzystać ze sposobności zorganizowania audycji, poświęconych muzyce polskiej.

Zwłaszcza chwila obecna, mianowicie przybycie statku „Piłsudski” do Ameryki, stwarza szczególnie korzystne warunki dla tego rodzaju imprezy. To też Wydział Muzyczny Polskiego Radja zaproponował N. B. C. zorganizowanie koncertu muzyki polskiej w wykonaniu amerykańskiej orkiestry pod dyrekcją amerykańskiego kapelmistrza, przyczem zwrócono uwagę, że na pokładzie statku znajdują się dwie znakomite polskie artystki: Aniela Szlemińska i Zofja Babcewiczowa, któreby mogły przyjąć udział w koncercie. W związku z tem zaznaczyć należy, że rozgłośnia amerykańska transmitowała ze statku „Piłsudski” koncert obu artystek mianowicie: 23 września audycję nadaną z pełnego morza, zaś dnia 24 września — podczas postoju statku w porcie.

Los Loterii Państwowej z
kolektury

Jadwigi Górskiej

Piotrków, Aleja 3-go Maja 34

To źródło szczęścia i bogactwa Najwięcej wygranych. Szanse wygrania w 34-ej Loterii zostały wybitnie powiększone.

Ciągnięcie I klasy rozpoczyna się już 18 bm. Losy dostarczam do domów

Miłość i
zbrodnia
SENACYJNA POWIEŚĆ ERO-
TYCZNA

Beata opanowała się, uśmiechnęła się nawet, lecz był to wymuszony uśmiech.

— Nie rób sobie wyrzutów, mój drogi. Szłam bardzo przedko i o mało nie przewróciłam portretu, dlatego się przelekłam. Może się to zdarzyć także któremuś ze służących, dlatego też byłoby lepiej, żebyś kazał przenieść obraz do sali portretowej.

— Masz słusność, zaraz to uczynię.

Przywołał służącego i kazał zabrać obraz.

Gryzelda przyglądała się w milczeniu całemu zajściu. Patrzyła badawczo na hrabiankę. Jakże to dziwne, że portret hrabiny Alicji wzbudził w niej takie przerażenie. Musiała się bardzo przestraszyć. Gdy wyniesiono portret, odetchnęła z widoczną ulgą.

Hrabia Harro odszedł, a Gryzelda za swoją wychowanką udała się do ogrodu, na gimnastykę. Było bardzo ciepło, więc Gilda mogła wykonywać ćwiczenia na świeżym powietrzu. Gryzelda była jednak tego dnia dziwnie roztrągniona. Musiała bardzo panować nad sobą, aby Gilda nie spostrzegła tej zmiany w jej u-sposobieniu.

Gryzelda dopiero przy obiedzie zobaczyła znowu Beatę i hrabiego Treuenfelsa. Hrabianka wydawała się dziś wyjątkowo ożywioną i rozmowną, co nigdy nie było jej zwyczajem. Zartowała nawet ze swoich słabych nerwów i okazywała Gryzeldzie więcej uprzejmości, niż zwykle. Gryzelda jednak nie należała do ludzi, którzy pozwolą się traktować raz źle, raz dobrze; pozostawała więc uprzejmą, ale chłodną. Niekiedy tylko rzucała ukradkiem badawcze spojrzenia na lekko zarumienioną twarz hrabianki Beaty.

Hrabie mu było bardzo przyjemnie, że kuzynka trochę się ożywiła. W duchu myślał, że właściwie wyrządza Beacie krzywdę swoją niechęcią. Po obiedzie, kiedy Gryzelda wstała aby położyć Gryzeldę do łóżeczka, hrabia odezwał się:

— Proszę, niech pani potem przyjdzie do mego gabinetu, panno von Roñach. Opracowałem wreszcie plan nauki dla mojej córki i pragnę pokazać go pani. Po świętach mogą się już rozpocząć lekcje.

— Dobrze panie hrabio — odparła Gryzelda.

Gdy ułożyła Gildę na spoczynek, udała się bezzwłocznie do gabinetu hrabiego. Nie spostrzegła, że hrabianka Beapodażyła za nią, jak czarny cień, że ukryła się za portjerą, aby nadsłuchiwać. D. c. n.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2,50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicz 14.